

Antypolska prowokacja władz litewskich przy użyciu islamskich imigrantów



Władze Litwy dokonują swoistej prowokacji wobec polskiej ludności, wydając rozporządzenie, na mocy którego chcą zmusić władze lokalne, aby te przygotowały ośrodek dla islamskich imigrantów w centrum polskiej miejscowości. Władze litewskie przy użyciu islamskich imigrantów próbują zdestabilizować sytuację w tym bardzo polskim rejonie Litwy – powiedział dr Bogusław Rogalski, prezes Zjednoczenia Chrześcijańskich Rodzin, ekspert ds. międzynarodowych, w piątkowej audycji „Aktualności dnia” na antenie Radia Maryja.

„Antypolska prowokacja władz litewskich przy użyciu islamskich imigrantów” – tak należy dziś określić to, co dzieje się w rejonie solecznickim, w miejscowości Dziewieniszki, gdzie mieszka 500 Polaków. Prawie wszyscy mieszkańcy tej miejscowości są Polakami. Władze litewskie przy użyciu islamskich imigrantów próbują zdestabilizować sytuację w tym bardzo polskim rejonie Litwy. Ma to związek z kryzysem migracyjnym, który od kilku miesięcy dotyka państwo litewskie. Przez nieszczelną granicę z Białorusią dostają się na terytorium Litwy już tysiące imigrantów islamskich. Tutaj władze litewskie, a zwłaszcza minister obrony tego kraju Arvydas Anušauskas dokonują swoistej prowokacji wobec polskiej ludności, wydając rozporządzenie, na mocy którego chcą zmusić władze lokalne, aby te przygotowały ośrodek w centrum polskiej miejscowości – powiedział dr Bogusław Rogalski, prezes

Zjednoczenia Chrześcijańskich Rodzin.

Gość „Aktualności dnia” dr Bogusław Rogalski kilka dni temu gościł na XXI Turystycznym Zlocie Rodzinnym Akcji Wyborczej Polaków na Litwie-Związku Chrześcijańskich Rodzin oraz Związku Polaków na Litwie. Wraz z prezesem obu organizacji, eurodeputowanym Waldemarem Tomaszewskim, poseł na Sejm RP Anna Maria Siarkowska, posłem do litewskiego parlamentu Czesławem Olszewskim oraz ks. Ryszardem Halwą odwiedził Dziewieniszki.

– Kilka dni temu dokładnie obejrzałem tę miejscowość, spotkaliśmy się z mieszkańcami. Okazuje się, że ta lokalizacja jest nie do przyjęcia z punktu widzenia mieszkających tam Polaków. Ten ośrodek ma być zlokalizowany w samym centrum miejscowości, tuż obok – dosłownie „ściana w ścianę” z dwiema szkołami, w tym z polskim Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, uczącym dzieci i młodzież polską w Dziewieniszkach, do którego uczęszczają dzieci od 1 do 12 klasy. Zatem zagrożenie dla mieszkańców tej miejscowości jest wielkie, zwłaszcza zagrożenie dla bezpieczeństwa dzieci, ale i wszystkich osób tam przebywających – zwrócił uwagę dr Bogusław Rogalski w rozmowie z Radio Maryja.

Dr Bogusław Rogalski przypomniał, jakie niebezpieczeństwo wywoływali islamscy imigranci, kiedy osiedlali się na Zachodzie.

– Zagrożenie dla mieszkańców jest wielkie, szczególnie dla ich dzieci, bo wiemy, co robili islamscy imigranci, którzy najechali Europę Zachodnią, Grecję i Niemcy. Dokonywali ogromnych spustoszeń w miejscowościach, w których byli osadzani. Dochodziło do przemocy i gwałtów. Dochodziło do tego, że mieszkańcy miejscowości nie czuli się bezpiecznie, a nawet przez imigrantów byli atakowani. Tu trzeba przeciwdziałać temu wszystkiemu, co dzieje się na Litwie, a Polacy tam mieszkający czekają na pomoc – podkreślił gość Radia Maryja.

Tymczasem władze Litwy są skupione na swojej antypolskiej krucjacie. W piątek w Dziewieniszkach przebywał wiceminister spraw wewnętrznych Litwy Vitalij Dmitrijev, który podkreślił, że decyzja o zakwaterowaniu migrantów jest już podjęta. Podkreślił, że ma nadzieję, że nie trzeba będzie użyć przeciwko protestującym tam Polakom siły, chociaż do tej miejscowości w piątek przybyło około 150 uzbrojonych policjantów i funkcjonariuszy służb specjalnych.

– Społeczność lokalna od kilku już dni, w dzień i w noc, ma tam dyżury. Pilnuje, aby nie dojechały transporty z infrastrukturą, która ma być zainstalowana w centrum Dziewieniszek, w tych budynkach, które są przeznaczone dla islamskich imigrantów – powiedział w Radio Maryja dr Bogusław Rogalski.

Prezes Zjednoczenia Chrześcijańskich Rodzin ocenił w rozmowie z toruńską rozgłośnią, że władze Litwy dokonują prowokacji i zaznaczył, że należy jak najszybciej pomóc Polakom mieszkającym w Dziewieniszkach.

– Jest to o tyle ważne, że na Wileńszczyźnie Polacy stanowią większość mieszkańców, a w Dziewieniszkach, gdzie dzieje się ta skandaliczna sytuacja z próbą ulokowania ponad tysiąca imigrantów islamskich, Polaków jest blisko 100 procent – podkreślił ekspert ds. międzynarodowych.

Konflikt podsycą były agent KGB?

– Dlaczego tak się dzieje? Otóż po niedawnych wyborach parlamentarnych na Litwie doszło niestety do zmiany władzy. Bardzo propolski rząd Sauliusa Skvernelisa został zmieniony przez skrajnie antypolski i nacjonalistyczny rząd tworzony przez partię Landsbergisa, tego samego, który zawsze występował przeciwko Polakom na Litwie, który wzywał do historycznego zwycięstwa nad Polakami wraz z liberałami i skrajnie lewacką partią spod znaku LGBT i gender. Ta obecna koalicja powróciła do radykalnych antypolskich działań

wymierzonych w Polaków – tłumaczy dr Bogusław Rogalski.

– To, co się dzieje w Dziewieniszkach, to jest wykorzystanie sytuacji z imigrantami muzułmańskimi do tego, aby zdestabilizować wspólnotę polską, aby sztucznie i prowokacyjnie doprowadzić do konfliktu pomiędzy imigrantami a polską mniejszością narodową zamieszkującą te tereny. Dokonał tego nie kto inny, a minister obrony narodowej Litwy, który obecnie pełni także obowiązki ministra spraw wewnętrznych, Arvydas Anušauskas. To on takie rozporządzenie wydał, a co ciekawe, znajduje się on na opublikowanej niedawno przez dziennik „Respublika” na Litwie liście byłych agentów KGB. Zatem możemy się spodziewać jeszcze większych prowokacji przeciwko Polakom. Zwłaszcza, że ten sam minister wysłał dzisiaj do Dziewieniszek 150 policjantów, aby dokonali pacyfikacji i aby nie dopuszczali do protestów polskiej społeczności – ocenił prezes ZChR.

Determinacja Polaków z Dziewieniszek. Rząd litewski łamie prawo międzynarodowe

– Polacy na Wileńszczyźnie, a zwłaszcza w Dziewieniszkach, są zdeterminowani do tego, aby do skutku bronić swojego bezpieczeństwa nawet przy użyciu blokad dróg. Mam nadzieję, że nie dojdzie do jakiejś tragedii, zwłaszcza, że w tej sprawie brakuje zdecydowanego działania i zdecydowanej reakcji polskiej ambasady w Wilnie i brakuje też zdecydowanej reakcji polskiego MSZ. Obie te instytucje „nabrały wody w usta” – przekonuje w „Aktualnościach dnia” dr Bogusław Rogalski.

– Te działania władz litewskich, czyli ta antypolska prowokacja przy użyciu islamskich imigrantów jest sprzeczna z prawem międzynarodowym. Zwłaszcza z Konwencją Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych, która mówi wprost, że na terenach zamieszkałych w większości przez mniejszości narodowe powinny się one cieszyć zdecydowaną ochroną prawną i nie można przedsięwziąć żadnych działań, które szkodziłyby interesom tej mniejszości. Traktat polsko-litewski w artykule 15 mówi

wprost, że strony traktatu, czyli w tym przypadku Litwa, powstrzyma się od działań, które prowadziłyby do zmian narodowościowych na obszarach zamieszkałych przez mniejszości narodowe. Lokowanie w miejscowości, gdzie mieszka 500 Polaków, ponad 1000 imigrantów islamskich z pewnością naruszy demografię tego obszaru i tego rejonu, doprowadzając do zmian narodowościowych. To jest złamanie Traktatu polsko-litewskiego, ale także uchwały samorządu Rejonu Solecznickiego na czele z merem Zdzisławem Palewiczem, która została podjęta jednomyślnie 16 lipca. Radni sprzeciwili się utworzeniu tego ośrodka w sercu i centrum najbardziej polskiej miejscowości wysuniętej na południe rejonu solecznickiego. Jest tu potrzebna pomoc i nagłośnienie całej sprawy i jestem wdzięczny Radiu Maryja i Telewizji Trwam, że mówimy o tym, że możemy o tym mówić głośno. Tylko wsparcie dla naszych Rodaków zapobiegnie tragedii i zapobiegnie przede wszystkim dalszej ich dyskryminacji – dodał gość Radio Maryja.

Ośrodek dla islamskich imigrantów na Litwie powstaje niestety z wydatnym udziałem pieniędzy polskich podatników

Doktor Rogalski poinformował, że na czwartek, 29 lipca, jest planowany duży protest Polaków z Litwy przed rządowymi gmachami w Wilnie, którzy będą żądać zaprzestania budowy ośrodka dla islamskich imigrantów w Dziewieniszkach i odwołania bezprawnej decyzji ministra Anušauskasa o powołaniu tego ośrodka oraz jego dymisji jako prowokatora, który podżega do konfliktów na tle narodowościowym. Rozmówca Radio Maryja zaapelował do ambasady RP w Wilnie oraz polskiego MSZ o reakcję na antypolskie działania.

– Wczoraj na Litwę dotarł pierwszy polski konwój rządowy z generatorami prądu, z łózkami, namiotami. Jak się okazuje, to Polska wyposaża Litwę w całą infrastrukturę, która ma być przecież użyta do utworzenia ośrodka dla islamskich imigrantów przeciwko Polakom z Litwy. Tak nie może być, że za polskie pieniądze, z polskich środków będzie wyposażony ośrodek wbrew woli i wbrew bezpieczeństwu mieszkańców Dziewieniszek. Wiem

też, że polskie Ministerstwo Obrony Narodowej ma wysłać kolejny transport z infrastrukturą. Owszem polski MSZ deklaruje pełną solidarność z Litwą, apeluje do państw o wsparcie władz litewskich w tym konflikcie migracyjnym, ale nie może być tak, że ofiarą tego wsparcia będą padali Polacy na Wileńszczyźnie. Tak być nie może. Polska powinna poprzeć ten protest i apel mieszkańców rejonu solecznickiego i mieszkańców Wileńszczyzny, aby nie powstał tam ośrodek dla islamskich imigrantów, aby został on przeniesiony w zupełnie inne miejsce i aby rozlokowano ich w tych miejscowościach, na tych terenach, które są albo opuszczone, albo są zamieszkałe przez Litwinów, a nie przez Polaków. Tylko w taki sposób będzie można uniknąć konfliktu i tragedii – powiedział w piątkowych „Aktualnościach dnia” prezes ZChR.

Nieudolna polityka polskiej placówki w Wilnie

Na antenie Radio Maryja w trakcie wywiadu z prezesem Zjednoczenia Chrześcijańskich Rodzin padło też stwierdzenie, że polska placówka dyplomatyczna w litewskiej stolicy nie działa tak, jak powinna.

– Ta placówka bardzo często działa przeciwko Polakom na Litwie i przeciwko polskiemu interesowi narodowemu. Nie byłoby tych problemów, gdyby polska placówka przed ostatnimi wyborami do Seimasu nie zaczęła w sposób pokrętny, ale jednak, wspierać polityków lewicy, a nawet skrajnej lewicy na Litwie przeciwko polskim organizacjom, a tym samym Polakom zamieszkującym ten kraj. W efekcie tego zabrakło trzech głosów w nowym Seimasie, które wcześniej mieli Polacy, aby ciągle był na Litwie najbardziej przyjazny Polsce rząd Skvernelisa, w którym nasi Rodacy z Akcji Wyborczej Polaków na Litwie-Związku Chrześcijańskich Rodzin mieli aż dwóch ministrów. Te czasy się skończyły między innymi przez nieudolną politykę naszej placówki z panią ambasadorką Urszulą Doroszewską na czele. Ten konflikt w Dziewieniszkach teraz i próba zdestabilizowania polskiej społeczności przez antypolsko nastawionych polityków nowej koalicji rządzącej powinna dać bardzo wiele do myślenia

naszej dyplomacji, naszemu premierowi, ale także prezydentowi, którzy powinni zareagować i przede wszystkim wziąć w obronę naszych Rodaków w relacjach dwustronnych. Pamiętajmy, że nasze relacje z Litwą powinny być tak dobre, jak dobre będzie traktowanie naszych Rodaków przez Litwę. Dzisiaj, to traktowanie jest fatalne, a lokalizacja ośrodka dla imigrantów islamskich w centrum polskiej miejscowości w rejonie sołecznickim jest wręcz nie tylko skandalem, ale działaniem na szkodę tej wspólnoty – podsumował rozmowę na antenie Radia Maryja dr Bogusław Rogalski.

Źródło: l24.lt

Donald Tusk jest potomkiem volksdeutschów a etnicznie Żydem prowincji germańskiej



Opublikowane ponownie, [artykuł](#) pochodzi z 16.03.2011

Temat jest wciąż aktualny. Tym bardziej aktualny, że od tej pory w Polsce sporo się zmieniło i to na gorsze.

W tym czasie powstało wiele afer z udziałem PO na czele, narodowa tragedia śmierci naszych elit (zginęła część żydowskiej „elity” okupującej Polskę oraz kilku dobrodusznych Gojów, które udało im się zwieźć – Anna

Walentynowicz. Admin) w Smoleńsku, kpiny rządu Tuska z obywateli swego państwa, niszczenie i sprzedaż za bezcen resztek majątku narodowego obcemu kapitałowi (do końca roku likwidacja PLL LOT) i z ostatniej chwili próba likwidacji ostatniej polskiej placówki finansowej, jaką jest „SKOK”.

Prawdopodobnie drastyczna podwyżka cen cukru to zabieg mający na celu wyeliminowanie Polaków z możliwości przejęcia prywatyzacyjnego ostatniej polskiej cukrowni (windowanie cen cukru podnoszą wartość giełdową cukrowni, co sprawia, że nas po prostu na nią nie stać).

Te i wiele innych działań prezydenta Komorowskiego i Donalda Tuska na szkodę własnego kraju, stoi w sprzeczności z patriotyzmem, odpowiedzialnością cywilną i państwową za losy Państwa.

Z logicznego punktu widzenia te działania nie mają podstaw i zasadności działania. W tym roku będziemy brać udział w kolejnych wyborach a przez nie wyłoni się ugrupowanie decydujące o dalszych naszych losach. Wiadomym jest, że jeśli PO w ciągu czterech lat wsławiło się ponad 400-toma aferami a po 10.04.2010r pilnie i szybko niszczy życie i przyszłość własnych obywateli, to nowa władza będzie miała nie lada zadanie do wykonania. Sami mamy w tym decydujący udział, to my i nasza młodzież dając się zmanipulować wybraliśmy ten Rząd. Teraz musimy to naprawić a więc tylko przypomnę, co niektórym, jacy Polacy nami rządzą.

Premier Donald Tusk.

Łączy naród a nie dzieli?

Donald Tusk, formalnie jest potomkiem volksdeutsch – (każde z czworga dziadków podpisało VL), zaś etnicznie... Żydem prowincji germańskiej... lgnącym do Niemieckiego Kręgu Kulturowego... Wypowiedź – Zbigniew NOWAK

Miłość Donka do Angeli...

ŻYDOWSKA Wikipedia podaje... Angela Merkel jest w 1/4 Polką. Z domu nazywa się Kasner, a jej dziadkowie pochodzą z Elbląga. Nazwisko jak nazwisko, ale dość znaczna ilość Żydów polskich używała tego nazwiska. Kim jest zatem Merkel? Zbrodnia zdrady stanu volksdeutscha Tuska?

Nie bez powodu sam Bismarck w 1847 roku powiedział: „Po to pan Bóg stworzył Żydów, żeby szpiegowali w Polsce na rzecz Niemiec”. W Będzinie nawet do tego stopnia, że na 25 radnych 100 % było komunistycznymi Żydami z KPP.

Na pytanie zadane przez dziennikarza GW, czy Tuskwie mają rodzinę w Niemczech pada informacja, że po wojnie do radzieckiej strefy okupacyjnej została wywieziona kuzynka męża, czyli ojca Donka – imieniem Ingrid. Mieszkała w Lipsku. Józef Tusk, żona Józefa – z domu Polak, a kuzynka Tusków to Ingrid.

Konkluzja jest jedna. Tuskwie Volksdeutsche, niewyjaśniona rola Józefa Tuska w obozach koncentracyjnych, skąd trafia do Wehrmachtu, Dawidowscy Volksdeutsche, Liebkowie – niemiecka przynależność państwowa – powiedzmy prawdziwi Niemcy. Wujek Łalowski Leon – również Volksdeutsch! Co dalej? Okaże się niedługo. Pani Ewie można podziękować za poczynione sugestie. Szczególnie te dotyczące ojca Franka. Jest też pewne coś innego – nie wiadomo, czy Tuskwie i Dawidowscy mieli do 1939 polską przynależność państwową, jednak w czasie II wojny światowej całe te rodziny szły okupantowi hitlerowskiemu na rękę. Dziwnym jest też to, że w ewidencji mieszkańców WMG nie ma informacji o żadnym Tusku, przy czym z książki adresowej wynika, że rodzina Donka w WMG mieszkała.

Jak było z dziadkiem Tuska?

Na prawdzie nie polega twierdzenie, że dziadek z marszu zjawił się na progu domu. Albo kłamie premier, albo jego rodzina. Żeby móc przyjechać do Polski, trzeba było w takim przypadku złożyć deklaracje wierności w Konsulacie PRL lub jakieś Misji

Wojskowej. Otwarta pozostaje kwestia powojennego życiorysu. Jeżeli był w Wehrmachcie, to musiała zostać wdrożona jakaś procedura karna. Tego póki, co, nie wiemy, a Tusk – premier, z wykształcenia historyk, zamiłowany badacz historii Gdańska udaje, że nic nie wie w tym temacie. A może mu wszystko darowano, bo był Żydem. Nie można zapomnieć, iż przed sądami nie stanęło nigdy około 1800 osób z załogi obozów Stutthof i jego podobozów.

Dlaczego?

Byli zwykłymi Niemcami, czy też zniemczonymi Żydami?

Przeszłość Józefa przy poświęceniu mu odrobiny czasu wyjdzie jak sztydło z worka. Myślę też, że premiera nie dotyczy syndrom Kurta Waldheima. Jednak jak widzę, że platforma uchwaliła 9 marca ustawę o zwrocie obywatelstwa hitlerowcom, to nie byłbym taki pewny. Kiedy i w jakim trybie Matka Tuska i babcia po kądzieli otrzymały, jako Niemcy w Polsce obywatelstwo?

Mamusia premiera

RP wspomina, że miała też wujka Leona Lałowskiego. Leon miał dzieci Ewę, Brygidę i Wojtkę. Ewa Tusk pamięta, że wuj kupił jej lalkę, ale zapomina, że wujek w czasie wojny nie nazywał się Lałowski a... Lassen, co oznaczało, iż i on był wraz z całą rodziną Volksdeutschem, zaś sami Dawidowscy przyjmowali nazwiska takie jak: Drawe, Dahl, Dannert, Dannhoff. Pamiętała też, że jej ojca wpisano na IV grupę. Redaktor z GW nie piszę jednak, co to znaczy ta grupa. I tu zaczyna się kpina. Franek Dawidowski, z Volkslistą, z teściową i jej matką prawdziwymi Niemkami miał nosić literę, a on sam nie został zabity z powodu niemieckości swojej żony.

Dalej pani Ewa Tusk twierdzi, że tata został wywieziony na roboty przymusowe. Budował Wilczy Szaniec. W czasie tego pobytu w Gierłozie podczas prac miało dojść do jakiejś katastrofy budowlanej, w wyniku, czego stracił on oko i miał zmiażdżoną nogę. Niech będzie. Do sprawdzenia pozostaje

jednak, czy Dawidowski nie ucierpiał w wyniku działań Stauffenberga. Dlaczego? Otóż matka premiera twierdzi, że ten Polak przeznaczony do zastrzelenia, mający na co dzień obowiązek nosić literkę, był leczony w szpitalu polowym, a podczas pobytu w lazarecie poklepywał go sam... Adolf Hitler. Dziwne.

Mama Donalda twierdzi, że ktoś powiedział premierowi, że są ludzie, którzy szperają i chcą koniecznie udowodnić, że rodzina Tusków jest Niemcami. Pomijając to, czy ktoś szpera czy też grzebie w życiorysie Tusków lub Dawidowskich, jedno jest pewne: matka Donalda Tuska w co najmniej 50 % była jak sama twierdzi, rdzenną Niemką, tak jak w 100 % Niemcami były Anna, jej brat Artur matka Otylia oraz ojciec Albert, nazwiskiem Liebkowie. Jest też mowa o tym, że babcia Donalda i prababcia chciały jechać, jako rdzenne Niemki, po 1945 do Rzeszy, ale nie wyjechały, bo dziadek Dawidowski powiedział, iż nigdzie nie wyjedzie. Pani Ewa przyznaje, że jeszcze po 1945 roku prawie wcale nie mówiła po polsku. Jeżeli to prawda, to, w jakim języku mówiono w rodzinie Dawidowskich, szczególnie dziadek Franek zwracał się do Anny Liebke lub do córki Ewy. Taki Polak, a do 1939 r. lat nie nauczył dziecka słów po polsku.

Pani Ewa twierdzi, że siostra jej ojca, tj. Franciszka Dawidowskiego, „Polaka z krwi i kości“, Maria zginęła wraz z trójką małych dzieci na statku Wilhelm Gustloff. Pytanie! Co robiła na tym statku, jako Polka? O dziwo nie ma mowy, co się stało z mężem pani Marii.

Ostatnie poczynania Rządu Tuska i B. Komorowskiego ewidentnie faworyzują obce interesy, interesy lobby finansowego, którym zarządza.... Czy to przypadkiem nie zdrada narodu?

Linki:

jewishgen.org

odessa3.org

moikrewni.pl

Kto wydał zgodę, żeby Pfizer robił eksperymenty na naszych dzieciach?



Mainstreamowe media wręcz pieją z zachwytu nad szczepionką wynalezioną przez naukowców sponsorowanych przez koncern farmaceutyczny Pfizer. Morawiecki z entuzjazmem zapewnia PISowski elektorat i pozostałą część zastraszonego społeczeństwa, że będziemy mieć ten wynalazek jako jedni z pierwszych i to w dużych ilościach. Jakby tego było mało minister zdrowia Niedzielski bez owijania w bawełnę zdradza w Polsacie, że celem rządu jest zaszczepienie wszystkich dorosłych Polaków czyli 31 milionów ludzi.

„Wspaniale, jesteśmy uratowani !” skandują wyjątkowo zgodnym chórem lemingi oglądające od rana do wieczora szambo w TVN wraz z pelikanami uważającymi propagandówkę TVPiS za krynicę prawdy. Czy aby na pewno drogie zastraszone i zmanipulowane baranki?

Zostawię tu tylko kilka zrzutów z artykułów sprzed lat traktujących o praktykach stosowanych przez firmę Pfizer, które zresztą nie są niczym nowym i dotyczą także innych gigantów z branży farmaceutycznej (kto chce sam sobie wyszuka

w sieci). Jak widzicie dla nich pieniądze nie grają roli, a celem pierwszoplanowym nie zawsze jest zdrowie i życie ludzi. Mają za to tych pieniędzy znacznie więcej niż niejedna mafia i są w stanie bez problemu korumpować naukowców i rządy. Nie twierdzę, że tak się dzieje także teraz, ale dynamika wydarzeń związanych z koronawirusem i „cudowną” szczepionką jest delikatnie rzecz ujmując zastanawiająca. Oczywiście nikt nikogo na siłę nie zmusza do myślenia, więc kto chce niech już teraz podąży za stadem. Szczepcie się ile wlezie, a ja chętnie oddam swój przydział z Big Pharmacy potrzebującym. Za darmo...

Podsumowanie firmy nadrzędnej w narzędziu do śledzenia naruszeń

Nazwa firmy macierzystej: Pfizer

Struktura własności: w obrocie publicznym (symbol giełdowy PFE)

Siedziba w: Nowy Jork Główny przemysł: farmaceutyki Specyficzna branża: farmaceutyki

Suma kar od 2000 roku: 4.747.652.947 \$\$\$

<https://violationtracker.goodjobsfirst.org/parent/pfizer>

P.S. Swoją drogą pomijając już niespotykany wręcz pośpiech do zakupu tej szczepionki to ciekawe czy ktoś z rządzących chociaż postarał się zadać pytanie producentowi jakie mogą być jej długofalowe skutki i czy istnieje możliwość, że wpłynie ona negatywnie na zdrowie Polaków zwłaszcza, że póki co jest tylko w fazie testów.

I na koniec dwie ciekawostki, otóż w 2018 roku ówczesny minister zdrowia Szumowski powołał do społecznej rady do spraw nowej strategii ochrony zdrowia RP obecną szefową polskiego oddziału Pfizer Dorotę Hryniewiecką-Firlej. Z kolei w sierpniu tego roku UE podpisała umowę na dostawę szczepionek przeciw Sars-Cov-2 z koncernem Astra Zeneca gwarantującą producentowi i przyszłemu dostawcy praktycznie zwolnienie z odpowiedzialności finansowej za długofalowe skutki uboczne szczepionki. Czy koncern Pfizer zapewni sobie podobne

gwarancje ? Zapytajcie drogie króliczki doświadczalne Morawieckiego...

<https://dziennikustaw.gov.pl/DU/2020/2412>

Władza sama przyznaje w Dzienniku Ustaw, że obecne szczepienia to jest EKSPERYMENT MEDYCZNY i zwalnia samą siebie z odpowiedzialności cywilnej za wynik tego eksperymentu.

<https://dziennikustaw.gov.pl/DU/2020/2412>

Źródło: [Facebook](#)

Komitet Zdrowia Publicznego PAN apeluje o wprowadzenie obowiązkowych szczepień służby zdrowia



Apeł o wprowadzenie nowych rozwiązań w Narodowym Programie Szczepień

Zaapelowano również o wdrożenie szerokiej akcji informacyjnej nakłaniającej do poddania się szczepieniom jak najliczniejszych grup społecznych, w tym grup szczególnie narażonych, jak seniorzy, ale także młodzieży i dzieci, mogących przyczyniać się do rozprzestrzeniania się wirusa,

oraz do zintensyfikowania działań ułatwiających zaszczepienie osób, którym jest to potrzebne.

Komitet zaapelował też o to, aby zachęcić władze samorządu terytorialnego do wdrażania szerokiej gamy dostępnych bodźców i nagród zachęcających do szczepienia i do podjęcia współpracy w tej dziedzinie z organizacjami obywatelskimi.

KZP PAN zwrócił się też do samorządów zawodów medycznych o jednoznacznie krytyczne występowanie w przypadkach publicznego kwestionowania zasadności szczepień przeciw COVID-19 przez ich członków.

Komitet uzasadnił swoje postulaty, m.in. mając na uwadze historyczne i bieżące negatywne doświadczenia ludzkości związane z epidemiami, które w przeszłości i obecnie pochłoneły miliony istnień i uznając prawo ludzi do życia w zdrowiu i komforcie, jaki daje zniesienie epidemicznych zakazów i nakazów.

KZP PAN działa przy Wydziale V Nauk Medycznych PAN. Swoim zakresem działania obejmuje zdrowie publiczne i epidemiologię. Do jego zadań należy podejmowanie działań służących rozwojowi dyscypliny zdrowia publicznego, w tym zwłaszcza: analiza i ocena stanu nauki, wypowiedanie się w sprawach polityki naukowej, inicjowanie badań, ocena programów oraz współdziałanie w upowszechnianiu wyników badań i prac naukowych. (PAP)

Autor: Szymon Zdziebłowski

Źródło: pap.pl

Przewodniczka po Yad Vashem: Największą grupę wśród Sprawiedliwych stanowili Polacy



Zanim wejdzie się do Yad Vashem w Jerozolimie, widać Aleję Sprawiedliwych, żeby pamiętać o wyjątkowo odważnych ludziach, w tym Polakach, którzy byli w stanie postąpić właściwie – mówi PAP przewodniczka po Muzeum w związku z 76. rocznicą wyzwolenia Auschwitz.

„Nie da się uczyć o Holokauście bez mówienia o Sprawiedliwych, ale nie można też uczyć tylko o Sprawiedliwych, ponieważ to nie jest cała historia. I oczywiście, w Yad Vashem przekazujemy, że [największą grupę](#) wśród Sprawiedliwych stanowili Polacy” – mówi PAP Liz Elsby, edukatorka w Instytucie Yad Vashem, amerykańska Żydówka, także mająca polskie korzenie. 27 stycznia przypada 76. rocznica wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau i Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu.

„Przed wejściem do Muzeum mamy widok na Aleję Sprawiedliwych w Ogrodzie Sprawiedliwych z drzewkami zasadzonymi w wielu przypadkach przez samych Sprawiedliwych [...]. Zanim wejdzie się do Muzeum, do którego prowadzi rampa, widać Aleję, żeby pamiętać, iż była inna droga, że byli wyjątkowo odważni ludzie, którzy byli w stanie postąpić właściwie” – podkreśla Elsby.

Jej pradziadkowie pochodzili z Grodna w II RP (obecnie Białoruś), ale miała krewnych także wśród litewskich, niemieckich i węgierskich Żydów. W 1984 roku otrzymała izraelskie obywatelstwo. Od 2006 roku Elsby jest edukatorką i przewodniczką po Instytucie Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem w Jerozolimie.

„W Yad Vashem również uczę o tym, że w Polsce płaciło się życiem za pomoc Żydom, jeśli zostało się złapanym. Nie było to tylko życie własne, ale również życie całej rodziny, w niektórych przypadkach nawet całej wioski, która mogła zostać spalona, jeśli okazało się, że jej mieszkańcy pomagali Żydom. Ludzie Ci podejmowali wielkie ryzyko” – podkreśla.



Izba Pamięci w Instytucie Yad Vashem, Jerozolimie (Berthold Werner – praca własna / [domena publiczna](#))

Według niej „można opowiadać o Holokauście jako o najgorszej, najciemniejszej stronie ludzkości, ale też można pokazywać, że ludzie mogą nieść światło tak, jak było to w przypadku Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”.

Ogólnoświatową inicjatywę nadawania tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata tym nielicznym, którzy okazali Żydom pomoc w najciemniejszej chwili ich historii, instytut rozpoczął w 1963 roku. Od tego czasu ku czci Sprawiedliwych zasadzono tysiące drzew oliwnych. Do dziś w Yad Vashem zbiera się Komisja ds. Wyznaczania Sprawiedliwych wśród Narodów Świata pod przewodnictwem sędziego Sądu Najwyższego, która bada szczegółowo każdy przypadek i przyznaje tytuł. Osoby uznane za Sprawiedliwych otrzymują medal oraz certyfikat, a ich nazwiska zostają uwiecznione na Murze Sprawiedliwych. Na medalu wybita jest sentencja z Talmudu: „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”. Od połowy lat 90. ze względu na brak miejsca w Ogrodzie zaprzestano sadzenia kolejnych drzew.

Do 1 stycznia 2020 roku tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata odznaczonych zostało łącznie 27 712 bohaterów z całego świata, którzy pomagali Żydom w czasie II wojny światowej, w tym 7112 Polaków, 5851 Holendrów i 4130 Francuzów – podaje Yad Vashem na swej stronie internetowej. Wśród Sprawiedliwych z Polski są m.in. Władysław Bartoszewski i Irena Sendlerowa. W ostatnim czasie tytuł Sprawiedliwego otrzymał polski dyplomata, konsul Konstanty Rokicki z Grupy Berneńskiej, która w okresie wojny masowo fałszowała paszporty w Szwajcarii, by ratować Żydów z Holokaustu.

Nawiązując do kolejnej [rocznicy wyzwolenia Auschwitz](#), Elsby przywołuje pokrótce, co tam zastano. „Stan większości więźniów był straszny. Ci, którzy byli wyzwalani z obozów koncentracyjnych czy po marszach śmierci, byli w bardzo złym stanie fizycznym – niedożywieni i cierpiący na wiele chorób. Wielu z nich dużo czasu zajęło, żeby wydobrzeć, dojść do siebie. Wielu z nich się to jednak nie udało – byli tak wykończeni tym, przez co przeszli. Niektórzy zmarli rok-trzy lata po wyzwoleniu, niektóre kobiety nie mogły zająć w ciążę, ponieważ ich organizmy były wycieńczone obozem, gdzie też były wykorzystywane seksualnie” – przypomina rozmówczyni

PAP.

Przytacza historię nieżyjącego już ocalałego z Holokaustu, pochodzącego ze Zduńskiej Woli Aszera Auda. „Okolo 15 lat temu przeszedł operację i odkryto wówczas, że z powodu pobicia w obozie, gdy był małym chłopcem, pękł mu jeden z organów wewnętrznych, ale jego organizm jakoś to pokonał; jednak przez całe życie Aszer cierpiał z powodu tego bólu” – dodaje Elsby.



Walizki skradzione osobom deportowanym do Auschwitz w byłym niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym i zagłady Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, 1.08.2008 r., wznowione 26.01.2021 r. Miejsce Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau (PAWEL SAWICKI/www.auschwitz.org/PAP/EPA)

I zwraca uwagę, że wielu wyzwolonych z nazistowskich obozów „miało rany psychiczne, którym dużo czasu zajęło odbudowanie życia”. „Na przykład byli to ci, którzy jako dzieci zostali ukryci przez Sprawiedliwych w Polsce, pięknych wspaniałych ludzi, którzy ryzykowali własnym życiem, ukrywając żydowskie dzieci, Żydów” – zaznacza.

Do momentu wyzwolenia terenów obozowych przez żołnierzy Armii Czerwonej, niemieccy naziści zamordowali w [Auschwitz](#) ok. 1,1 mln osób, głównie Żydów, a także Polaków, Romów, radzieckich jeńców wojennych oraz ludzi innych narodowości – informuje [Muzeum Auschwitz](#) na swojej stronie internetowej. Dziś dla świata Auschwitz jest symbolem Zagłady i okrucieństw II wojny światowej. W 2005 roku ONZ uchwaliła dzień 27 stycznia Międzynarodowym Dniem Pamięci o Ofiarach Holokaustu.

Elsby dodaje, że w Yad Vashem co roku upamiętniany jest ten dzień. „W minionych latach były to obchody głównie z udziałem przedstawicieli dyplomatycznych, gości z zagranicy. W tym roku obchody 27 stycznia są głównie online – będą wykłady, przemówienia upamiętniające, świadectwa” – dodaje. I wskazuje, że w Izraelu oficjalne obchody odbywają się na wiosnę; zgodnie z kalendarzem żydowskim obchodzony jest wtedy Dzień Pamięci Holokaustu (Jom ha-Szoa). W tym czasie na terenie byłego obozu Auschwitz-Birkenau odbywa się Marsz Żywych.

Przewodniczka przypomina, że z powodu pandemii koronawirusa Yad Vashem jest zamknięte dla odwiedzających. „Nie mogę robić tego, co kocham, czyli przekazywać wiedzy na temat Holokaustu” – skarży się. „Wcześniej jeździłam do Polski, do Pragi i Berlina, żeby podtrzymywać pamięć o Zagładzie. Mam przyjaciół w Muzeum Auschwitz oraz w Muzeum Polin (w Warszawie) i chociaż utrzymujemy kontakty wirtualnie, to wszystkim nam bardzo ciężko z tym, że nie możemy oprowadzać ludzi i przekazywać im wiedzy bezpośrednio. W minionym roku trochę pisałam, dawałam wykłady online, ale bardzo chcę wrócić do kontaktu z odwiedzającymi” – przyznaje.

W związku z pandemią Izrael ma zamknięte granice od marca ub.r., więc ciężko przewidzieć, kiedy znowu wszystko wróci do normy. „Prawie od roku nie mamy właściwie żadnych grup [...], a chcemy ludziom dalej przekazywać nie tylko to, żeby pamiętali, co robili naziści, ale że to właśnie może się stać, gdy mamy do czynienia z nienawiścią i nietolerancją” – przestrzega.

Źródło:

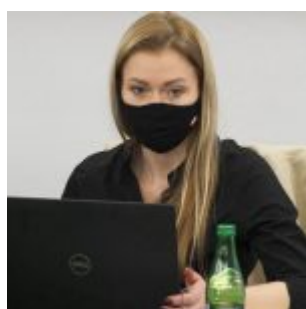
[epochtimes.pl](https://www.epochtimes.pl)

Rozmawiała: Karolina Cygonek, PAP. Tytuł pochodzi od redakcji.

Zdjęcie w nagłówku:

Brama z napisem 'Arbeit macht Frei' ('praca wyzwala') na terenie byłego niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz I w Oświęcimiu, 21.11.2006 r., wznowione 26.01.2021 r. Zdjęcie udostępnione przez Miejsce Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau (PAWEŁ SAWICKI/www.auschwitz.org/PAP/EPA)

„Paszport osoby zaszczepionej”. Otrzyma go każdy, kto przyjął drugą dawkę



Wiceminister zdrowia Anna Goławska poinformowała, że każda osoba zaszczepiona przeciw COVID-19 otrzyma potwierdzenie, które nazwała „paszportem osoby zaszczepionej”. Wyjaśniła, że nastąpi to po przyjęciu drugiej dawki szczepionki.

Potwierdzenie będzie miało formę kodu QR. Jak mówiła wiceminister, będzie je można pobrać z Internetowego Konta

Pacjenta lub z aplikacji mObywatel. Anna Goławska dodała, że jeśli ktoś nie ma takiej możliwości, będzie je można także wydrukować w punkcie szczepień. Kod „to będzie tak zwany paszport osoby zaszczepionej, który będzie potwierdzał, że osoba została zaszczepiona i może korzystać z uprawnień, które przysługują osobom zaszczepionym” – powiedziała wiceszefowa resortu zdrowia.

Szczepienia przeciw COVID-19 rozpoczęły się w Polsce 27 grudnia. W pierwszej kolejności przystąpił do nich personel medyczny i niemedyczny służby zdrowia. Kolejną szczepioną grupą będą mieszkańcy Domów Pomocy Społecznej i pacjenci Zakładów Leczniczo-Opiekuńczych, seniorzy, służby, które wspomagają walkę z COVID-19 – m.in. policja i wojsko oraz nauczyciele.

Osoby, które skończyły 80 lat – będą mogły się rejestrować na szczepienie od 15 stycznia, a osoby powyżej 70. roku życia – od 22 stycznia. Szczepienie osób w wieku 70 lat i więcej rozpocznie się 25 stycznia.

Źródło:

polskieradio24.pl

Minister zdrowia: Najpierw będą szczepione osoby powyżej 80 lat



W pierwszej kolejności z tzw. grupy pierwszej szczepione będą osoby, które ukończyły 80 lat, potem osoby powyżej 70 lat – poinformował podczas posiedzenia senackiej Komisji Zdrowia minister zdrowia Adam Niedzielski. Dodał, że ta „hierarchia” szczepień będzie zapisana w rozporządzeniu epidemicznym.

Minister zdrowia wraz z szefem KPRM, pełnomocnikiem rządu ds. programu szczepień Michałem Dworczykiem przedstawiał w poniedziałek na posiedzeniu senackiej Komisji Zdrowia informację na temat realizacji Narodowego Programu Szczepień. Odnieśli się m.in. do harmonogramu szczepień w poszczególnych grupach priorytetowych. Szef resortu zdrowia zauważył w kontekście określania grup do szczepień, że akcji szczepień przyświecają dwa cele – zmniejszenie śmiertelności i udrożnienie systemu opieki zdrowotnej.

„To są naprawdę dwa fundamentalne cele, które przyświecają definiowaniu hierarchii, czy pewnej priorytetyzacji grup, które będą szczepione. Dlatego z grupy pierwszej zaczniemy od osób najbardziej zaawansowanych wiekowo, które w największym stopniu są narażone na ryzyko zgonu” – powiedział Niedzielski, przypominając też, że od 15 stycznia ruszają zapisy dla najstarszych osób z grupy pierwszej, a od 25 stycznia rozpocznie się ich szczepienie.

Wyjaśnił, że osoby powyżej 80. roku życia będą mogły umawiać się na szczepienie poprzez infolinię NFZ 989, Internetowe Konto Pacjenta czy bezpośrednio w punkcie szczepień. Same szczepienia dla tych pacjentów rozpoczną się od 25 stycznia.

Minister, mówiąc dalej o priorytecie szczepienia najbardziej zaawansowanych wiekowo osób, zaznaczył, że wraz z wiekiem

to ryzyko zgonu rośnie wykładniczo. Ekspert wskazuje, że w grupie osób powyżej 80. roku życia śmiertelność z powodu zakażenia koronawirusem ([wirusem KPCh](#) – przyp. redakcji) wynosi 20 proc., a nawet więcej.

„Dlatego zaczniemy od grupy 80 plus, a następną podgrupą, jeśli można tak powiedzieć, będzie kolejna grupa osób powyżej 70. roku życia i będziemy stopniowo schodzili” – argumentował. Zauważył, że ta najbardziej zaawansowana wiekowo grupa liczy ponad 1,5 mln osób.



Akcja szczepień medyków w szpitalu tymczasowym na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich, 11.01.2021 r. (Jakub Kaczmarczyk / PAP)

Równocześnie minister zaznaczył też, że grupy priorytetowe będą zapisane w rozporządzeniu epidemicznym. „Tak, żeby oprócz Narodowego Programu Szczepień pojawiła się pewna regulacja, która będzie podstawą formalną do szczepienia” – wyjaśnił, nawiązując do „nadużywania prawa” w kontekście kolejności szczepień, do czego doszło w ostatnich tygodniach w kilku placówkach. Szef resortu stwierdził też, że korzystanie

z prawa pierwszeństwa do szczepień musi mieć podstawę formalną, by naruszenia w tym zakresie móc karać. Wytłumaczył, że w rozporządzeniu znajdzie się podział grupy pierwszej na podgrupy.

„Pokazujemy regułę, że jeżeli ktoś wypada z grupy konkretnej, to jest możliwość szczepienia osoby z grupy, która jest następna. Musi być jakaś reguła, żeby nie doprowadzać do marnowania szczepionek” – powiedział minister, przypominając, że do tej pory nie wykorzystano 369 dawek, głównie z powodu ich uszkodzenia.

„Zdecydowana większość to nie kwestie sytuacji, w której nie byłoby osoby do zaszczepienia – to dotyczyło tylko siedmiu dawek, ale w większości to uszkodzenia techniczne nie zawsze wynikające z transportu u nas. Były to przykładowo problemy z denkiem fiolki po zamrożeniu” – powiedział. Wyjaśnił, że takie sytuacje będą „w normalnym trybie reklamowane i zgłaszane do producenta”.

W Polsce szczepienia rozpoczęły się 27 grudnia. W grupie zero szczepieni są pracownicy sektora ochrony zdrowia (np. lekarze, pielęgniarki i farmaceuci), pracownicy DPS-ów i MOPS-ów, personel pomocniczy i administracyjny w placówkach medycznych, w tym w stacjach sanitarno-epidemiologicznych, a także rodzice wcześniaków. Według oficjalnych danych opublikowanych w poniedziałek rano w Polsce zaszczepiono już 203 053 osoby.

Do grupy pierwszej, oprócz seniorów, zaliczono także pensjonariuszy domów pomocy społecznej, nauczycieli i pracowników mundurowych. Do drugiej z kolei osoby poniżej 60 lat z chorobami przewlekłymi, które zwiększają ryzyko ciężkiego przebiegu COVID-19, a także te, które są w trakcie diagnostyki i leczenia wymagającego częstego odwiedzania placówek medycznych, oraz osoby, których praca zapewnia funkcjonowanie podstawowej działalności państwa i narażone są w większym stopniu na zakażenie ze względu na częste kontakty społeczne.

W I kwartale do Polski powinno dotrzeć 6 mln dawek szczepionek przeciw COVID-19, co pozwoli na zaszczepienie w tym okresie około 3 mln osób.

Autorki: Klaudia Torchała, Dorota Stelmaszczyk, PAP.

MS: Przełomowa ustawa o ochronie wolności słowa w internecie



MS informuje:

Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowało przepisy, które skutecznie realizują konstytucyjne prawo do wolności słowa i służą ochronie przed fałszywymi informacjami w internecie. „Użytkownik mediów społecznościowych musi mieć poczucie, że jego prawa są chronione. Nie może być też cenzury wypowiedzi. Wolność słowa i wolność debaty to istota demokracji” – podkreślił Minister Sprawiedliwości Prokurator Generalny Zbigniew Ziobro na dzisiejszej (17 grudnia br.) konferencji prasowej poświęconej nowym rozwiązaniom.

Media społecznościowe powinny być przestrzenią wolności słowa. Jednak coraz więcej osób dostrzega niepożądaną ingerencję w zamieszczane tam treści, często usuwane, choć nie naruszają polskiego prawa. „Nierzadko ofiarami ideologicznych zapędów

cenzorskich padają przedstawiciele funkcjonujących w Polsce rozmaitych środowisk, których treści są usuwane bądź też blokowane w internecie” – zaznaczył minister Zbigniew Ziobro.

W serwisach internetowych pojawia się też coraz więcej fake newsów, a gdy ktoś chce się przed nimi bronić, nie może dochodzić swoich praw. Stąd konieczność wprowadzenia adekwatnych do zmienionej rzeczywistości procedur. Minister Sprawiedliwości podkreślił konieczność wyważenia w nowych przepisach zarówno swobody debaty publicznej, jak i ochrony dóbr osobistych i praw osób w tej debacie uczestniczących.

„Nadszedł czas, żeby Polska miała regulacje chroniące wolności słowa w internecie, chroniące przed nadużyciami wielkich korporacji internetowych. A z drugiej strony takie, które pozwolą, z pełną kontrolą sądową, zwalczać naruszenia prawa występujące w sieciach społecznościowych” – powiedział Sekretarz Stanu Sebastian Kaleta, który nadzoruje w resorcie prace nad ustawą o wolności wyrażania swoich poglądów i rozpowszechniania informacji w internecie.

Wiceminister przedstawił najważniejsze założenia projektu. Zgodnie z propozycją, serwisy społecznościowe nie będą mogły według własnego uznania usuwać wpisów ani blokować kont użytkowników, jeśli treści na nich zamieszczone nie naruszają polskiego prawa. W razie usunięcia treści lub zablokowania konta jego użytkownik będzie miał prawo złożenia skargi do serwisu.

Projekt przewiduje też złożenie do serwisu społecznościowego skargi na publikacje zawierające treści niezgodne z polskim prawem – z żądaniem ich zablokowania.

W obu przypadkach serwis w ciągu 48 godzin będzie musiał rozpatrzyć skargę. Jeśli wyda decyzję odmowną, będzie można zwrócić się do sądu, a ten rozpozna taką skargę w ciągu siedmiu dni. Postępowanie będzie miało całkowicie elektroniczny charakter, a prowadzone będzie przez

wyspecjalizowany Sąd Ochrony Wolności Słowa, utworzony w jednym z sądów okręgowych.

Projekt zakłada również wprowadzenie nowego instrumentu – tzw. pozwu ślepego. Ktoś, kogo dobra osobiste zostaną naruszone w internecie przez nieznaną mu osobę, będzie mógł złożyć pozew o ochronę tych dóbr bez wskazania danych pozwanego. Do skutecznego wniesienia do sądu pozwu wystarczy wskazanie adresu URL, pod którym zostały opublikowane obraźliwe treści, daty i godziny publikacji oraz nazwy profilu lub loginu użytkownika. Proponując taki pozew, projekt uwzględnia postulaty zgłaszane m.in. przez Rzecznika Praw Obywatelskich.

Wiceminister Sebastian Kaleta przedstawił też dla porównania przepisy stosowane w innych państwach – głównie w Niemczech i Francji. Tamtejsze rozwiązania kładą nacisk na szybkie usuwanie treści, które uznane zostaną za naruszające prawo danego kraju, a nie na ochronę wolności wypowiedzi. Zatem regulacje te mają charakter przede wszystkim represyjny. Np. w Niemczech portalowi społecznościowemu, który łamie prawo, grozi bardzo wysoka kara finansowa – nawet 50 milionów euro. Ponadto o tym, czy zamieszczone treści łamią prawo, decyduje ostatecznie minister sprawiedliwości.

Także rozwiązania przedstawione w ostatnich dniach przez Komisję Europejską w Digital Service Act skupiają się na usuwaniu niedozwolonych treści. Dlatego Polska chce przyjąć własne przepisy, skutecznie broniące konstytucyjnego prawa do wolności wypowiedzi, by w razie sporu z portalem społecznościowym i jego użytkownikiem to sądy decydowały o ewentualnym złamaniu prawa.

UWAGA: komunikaty publikowane są w serwisie PAP bez wprowadzania przez PAP SA jakichkolwiek zmian w ich treści, w formie dostarczonej przez nadawcę. Nadawca komunikatu ponosi odpowiedzialność za jego treść – z zastrzeżeniem postanowień art. 42 ust. 2 ustawy prawo prasowe.

Dzień przed wprowadzeniem stanu wojennego „nikt nie miał wyobraźni, co się zdarzy”



„Pamiętam to jak dzisiaj” – mówi w rozmowie z „The Epoch Times” Jolanta Czubek. „To była niedziela, zimowa, pochmurna. Pierwsza rzecz, którą zrobiłam, to włączyłam telewizor, żeby moja córka posłuchała Teleranka. W telewizorze na wizji pojawił się spiker w mundurze wojskowym i oświadczył, że od północy obowiązuje stan wojenny. Później się okazało, że telefony były głucho, nic nie działało. Tego dnia mąż miał urodziny, więc oczekiwał telefonów od kolegów i nie doczekał się” – wspomina.

Dezorientacja i niepewność

Córka pani Czubek miała wtedy 10 lat. Pamięta, że ojciec chodził po domu zaniepokojony i zdziwiony. W końcu około godziny 13 podniósł słuchawkę, bo wydawało mu się niemożliwe, że do tej pory żadna osoba nie zadzwoniła, żeby złożyć mu życzenia. Miał bardzo dużo znajomych. Okazało się, że „telefon był głuchy”.

W głowie pani Jolanty kłębiły się myśli: „Stan wojenny, właściwie wojna z kim? Co to za nieprzyjaciel, co to za wojna z własnym narodem? O co chodzi? Przed tym były różne strajki i wiadomo było, że to wszystko jakoś dąży w złym kierunku, że władza za wszelką cenę chce się utrzymać i jakoś spacyfikować ludność”.

Jak dodaje, następnego dnia „zabrakło światła. Wtedy były tylko telefony stacjonarne. Podniosłam słuchawkę, telefon był głuchy. Zorientowałam się jednak, że jak wyłączono telefony, to jednak ktoś tam siedzi i śledzi jakieś poczynania, i podsłuchuje, więc powiedziałam: ‘Szanowni panowie, wiem, że tam podsłuchujecie, a nie mam prądu i w ogóle nic nie działa. Prosiłabym, żebyście spowodowali, żeby ten prąd zaczął płynąć’”.

„Po upływie jakiegoś czasu okazało się, że prąd jest, więc znowu podniosłam słuchawkę i mówię: ‘Dziękuję panom za prąd’”.

„I to był śmieszny moment w tej całej historii, ale to wszystko było tragiczne, w ogóle niespodziewane i takie bardzo przykre” – wyznaje.

Elżbieta Deev-Penksyk z Łodzi dzień wprowadzenia stanu wojennego wspomina wciąż bardzo emocjonalnie i nadal trudno jej o tym rozmawiać.

„To było straszne. Mąż wstawał bardzo wcześnie i pierwszy usłyszał, bo miał włączone radio w kuchni. Ja w pierwszym momencie w ogóle nie rozumiałam, na czym ten stan wojenny polega. Dzieci były małe. Przeraziłam się, że zabiorą go do wojska, a on był wtedy jedynym żywicielem domu. Co ja zrobię? Całe szczęście, akurat naszej rodziny to nie dotknęło”.

Jednak pamięta, że to było dla niej „przerażające”, nie wiadomo, co się wydarzy, ta „przygniatająca niepewność”.

„Ciągłe człowiek słuchał wiadomości w telewizji, widział [gen. Wojciecha] Jaruzelskiego w mundurze. Ta potworna powaga, strach” – wyznaje pani Elżbieta.

„12 grudnia były imieniny Aleksandra, mojego ówczesnego partnera. Do drugiej czy trzeciej w nocy był u nas bankiet. Przyszło dużo osób, głównie nasi przyjaciele i koledzy z telewizji” – opowiada Zofia Suska.

„Podczas wieczoru było radośnie i nikt nie miał wyobraźni, co się niebawem zdarzy. Pamiętam, jeszcze poszłam na spacer z psem po tym nocnym spotkaniu. Cisza, spokój. Było zimno i dużo śniegu. Potem, rano, telefon już przestał działać, bo wiem, że telefony były wyłączone od 24, ale nikt tego wcześniej nie sprawdzał. Włączyłam telewizor i zobaczyłam generała Jaruzelskiego w okularach ciemnych i w mundurze i dowiedziałam się, że jest stan wojenny w Polsce. Wtedy nie mogłam uwierzyć w rzeczywistość, to niemożliwe, coś mi się śni”.



Jak wspomina, na tamtych imieninach były u nich też osoby

działające w „Solidarności”, a „aresztowania rozpoczynali w nocy, jak ogłosili stan wojenny”. Nie zastano tych osób pod adresem zameldowania, bo byli właśnie na bankiecie. Zatrzymano ich drugiego dnia, gdy wrócili do domu.

„Co to znaczy stan wojenny? Człowiek nie miał świadomości, na czym to polega, nic nie wiedział. Nikt nie był na to przygotowany. Coś niebywałego, żeby to taką tajemnicą okryć, żeby nie było żadnych przecieków, że nikt nie pisał słowa. Pełne zaskoczenie” – mówi.

Zofia Suska przypomina sobie, że jej partnera wezwano wcześniej na „burzliwą naradę do Warszawy”, ale ponieważ oddzielali pracę od życia prywatnego, to nie знаła szczegółów tego spotkania. Wie tylko, że było „wyjątkowo ponuro, wręcz przerażająco”. Powiedział jej, że ta atmosfera przypominała mu to, co zapamiętał sprzed Godziny „W”, czyli sprzed wybuchu Powstania Warszawskiego, jako mieszkający w Warszawie cztero- czy pięcioletni chłopiec. „Taki był nastrój tego spotkania, narady w telewizji w Warszawie” – tłumaczy Zofia Suska.

„Byłem wtedy w Częstochowie. 12 grudnia wracałem od kolegi. Wsiadłem z tramwaju i szedłem do domu. Raptem milicjanci zaczęli gonić jakiegoś chłopaka” – opowiada Stefan Ilkiewicz.

Nie wiedział, o co chodzi. Gdy zobaczył sporo wozów milicji, przez chwilę nawet pomyślał, że może być napad, bo w pobliżu znajdował się bank.

„Przyszedłem do domu, a tu, na tej mojej małej uliczce, tych dużych, milicyjnych samochodów stała cała ulica, po jednej i po drugiej stronie. Pomyślałem, to musi być coś poważnego. Było bardziej niebiesko niż papiesko, jak to niektórzy mówili”.

Jak wspomina: „Dopiero później zobaczyłem Jaruzelskiego, który ogłosił stan wojenny. A człowiek był nieświadomy, co to jest ten stan wojenny? Przecież nigdy czegoś takiego nie było”.

„Wszystko powyłączane. Tylko radio działało, później się telewizja odezwała i emitowała Jaruzelskiego. Telefony nie działały. Nie było jak zadzwonić do rodziny w innych miastach” – relacjonuje Stefan Ilkiewicz.

Anna Wróblewska-Chochulska miała wtedy dziewięć lat, pamięta, że ten dzień wyglądał inaczej niż zwykle.

„Mieliśmy taki niedzielny rytuał wspólnego jedzenia: tata robił jajecznicę, był włączany telewizor i oglądany Teleranek. A okazało się, że niestety telewizor śnieży i Teleranka nie ma. Pamiętam do dziś tę pustkę. Zamiast programu ukazał się Jaruzelski. Nic z tego nie rozumiałam. Moja mama bardzo poważnie powiedziała, że to jest szczególny stan” – mówi.

„Tego dnia jeszcze poszłam bawić się w bitwę śnieżną i jak wróciłam, moja mama powiedziała: ‘Dziecko, jesteś na tyle duża, że powinnaś wiedzieć, że w tak szczególnej sytuacji nie bawimy się w wojnę’. Była oburzona. Patrząc na rodziców, miałam takie poczucie, że to, co się dookoła dzieje, jest niebezpieczne, że trzeba to traktować poważnie, bo nie wiadomo, czy wojna nie wybuchnie” – wspomina.

„Z kolei mój mąż powiedział, że 13 grudnia spędził poranek na majstrowaniu przy antenie, bo był pewien, że zepsuł się telewizor albo antena, bo nie ma Teleranka i śnieży” – relacjonuje pani Anna.



Codziennosc po 13 grudnia

„W pierwszym momencie to był szok, co to się stało? Dlaczego tak nagle? Cemu nikt nic nie wie? Później jakoś wszyscy się przyzwyczajali do zaistniałej sytuacji, po prostu starali się jakoś żyć” – zauważa Jolanta Czubek.

„To była sroga zima i pamiętam, że wojsko stało na ulicach Warszawy. Żołnierze budowali sobie w różnych punktach takie domki z lodu jak igloo, zupełnie jak Eskimosi, i tam się ogrzewali. Ludność im donosiła herbatę” – relacjonuje.

„Pracowałam w nieistniejącym już wydawnictwie. Raptem przyszedł nowy kolega, strasznie taki był brat łąta i od razu było wiadomo, że to wtyka. Poza tym, o ile pamiętam, to był jakiś wojskowy, który miał patronat nad wydawnictwem. Zawiadywał różnymi sprawami i starał się rozmawiać z każdym z pracowników, z redaktorów. Natomiast dyrektor wydawnictwa świetnie się zachował, bo stwierdził, że on wie, z kim pracuje, i po prostu jak patron ma jakieś pytania, to proszę

do niego, on udzielił odpowiedzi, ale nie dopuszczał do osobistych spotkań z tym człowiekiem” – ocenia pani Jolanta.

„Do redakcji nie wpuszczano mnie przez ponad półtora roku. Krótko mówiąc, nie pracowałam” – wspomina Zofia Suska.

„Nam płacili wtedy marne grosze, nie pamiętam 40 czy 50 proc. pensji, bez wierszówek, więc to było bardzo mało. Cóż, trzeba było przeżyć” – mówi.

„Pamiętam, że wiadomości lokalne w telewizji prowadzili komisarze w mundurach. To nie byli ludzie z telewizji. Trudno się było z tym oswoić. A do tego wszystkiego była straszliwa zima. Na ulicach tunele ze śniegu. Można się było ogrzać przy koksownikach w towarzystwie ZOMO, którym też było zimno. Praktycznie nie wychodziło się z domu – stwierdza Zofia Suska.

Półki w sklepach były puste, większość rzeczy kupowało się „spod lady”, „kwitł handel z ludźmi pochodzącymi ze wsi” – zauważa Jolanta Czubek.

Do wydawnictwa też przyjeżdżał mężczyzna ze wsi z cielęciną. A ponieważ „na niego mieli oko milicjanci”, mięso przywoziła jego bardzo szczupła córka, „nazywaliśmy ją Chudzina”. Dawało się sygnał, że już przyjechali i na strychu wszyscy się zaopatrywali.

„Nie miałam siły stać w tych kolejkach z kartkami, byle ochłap jakiś kupować, więc wolałam tak” – stwierdza pani Jolanta.

Jak mówi Stefan Ilkiewicz, po jakimś czasie przyszła „taka mała odwilż”, bo wcześniej „stali na rogatkach” i „nie można było z miasta do miasta jeździć”. Ponadto: „W sklepach nic, na targu też nic, bo się chłopstwo bało”.

„Kiedyś ojciec zadzwonił z Łodzi do nas i spytał, czy chcę pół świniaka”, bo kupował ze wsi. Pojechali całą rodziną. W drodze powrotnej zatrzymała ich milicja. Mięso było w bagażniku,

więc przez moment najedli się strachu.

„Córka była jeszcze mała. Spała i jak się obudziła, to spytała: ‘Tato, dlaczego stoimy?’, a milicjant latarką zaczął świecić, to się przestraszyła i rozpłakała i nas puścili. Szukali kogoś, kto im uciekł. Przyjechałem do domu, a teraz co z tym świniakiem zrobić? Dobrze, że kuzynki mąż był ze wsi, to wiedział, jak to poporcjować, oporządzić” – wspomina pan Stefan.

Jak mówi Anna Wróblewska-Chochulska, z tamtego okresu nie zapomni następującej sytuacji. „Wracałyśmy z mamą wieczorem do domu, było tak bardzo zimno. Koniecznie trzeba było zdążyć przed godziną milicyjną. A na ulicach takie koksowniki, przy których zomoza grzała ręce. Pamiętam też czołgi, to budziło grozę, zwłaszcza w umyśle dziecka”.



Miesiąc później, w styczniu 1982 roku, na łódzkiej Retkini, gdzie mieszka pani Anna, „był wybuch gazu i całe nasze mieszkanie i życie, to wszystko się posypało” – wyznaje.

„Tak jak stałam, tak wyszłam. Nie można było nic kupić, a ja jestem w jednym ubraniu” – mówi.

Musieli opuścić wyremontowane dopiero co mieszkanie, z dnia na dzień nie zostało im nic.

„Dostajesz talon na telewizor, na meblościankę i na firanki, a my nie byliśmy w stanie tego kupić z pieniędzy, które rodzice zarabiali – tłumaczy.

„Na rodzinę dostaliśmy jedną szczoteczkę do zębów i na dwie rodziny kilogramowy proszek do prania od Polskiego Czerwonego Krzyża. Chyba cztery dni mieszkaliśmy w Hotelu Światowit, którego już nie ma, ale był za drogi i za luksusowy, i przenieśli nas do Mazowieckiego, a potem do zastępczych mieszkań”.

Pierwszy raz można było wejść po potrzebne rzeczy dopiero po paru miesiącach.

„Ojciec miał zapisane, że mama chce bieliznę, babcia różaniec, ja chcę lalkę” – mówi, dodając, że to ciężkie doświadczenie utraty domu zatarło wiele innych wspomnień z tamtego okresu.

Jak opowiada, jej o rok starszy mąż pamięta, że gdy jego ojciec przyniósł do domu kartki, to on zastanawiał się, w jaki sposób „te swoje ileś tam deko wędliny wydzielili na oddzielnej półce, żeby nie zjadł innym tego, co im się należy z przydziału, i żeby oni mu nie zjedli. Takie to były dziwne czasy” – podsumowuje Anna Wróblewska-Chochulska.

W niedzielę 13 grudnia 1981 roku gen. Wojciech Jaruzelski ogłosił wprowadzenie stanu wojennego na terytorium Polski. Tragiczną w skutkach decyzję komunistycznych władz podjęto na mocy dekretu Rady Państwa. W nocy z 12 na 13 grudnia zostały zajęte budynki radia i telewizji, centra telekomunikacji i łączności. Na obszary miast wkroczyły jednostki pancerne wojska i milicji.

Jak podaje Instytut Pamięci Narodowej, w tej operacji brało udział ok. 70 tys. żołnierzy, 30 tys. funkcjonariuszy milicji. Użyto 1750 czołgów, 1400 pojazdów opancerzonych, 500 wozów bojowych oraz 9 tys. samochodów. Podczas tzw. akcji „Jodła” zatrzymano ok. 5 tys. osób. Od tego dnia zakazana była działalność wszystkich organizacji i związków zawodowych.

Zabroniono wszelkich akcji protestacyjnych i jakichkolwiek zgromadzeń. Obowiązywała godzina milicyjna i nie wolno było opuszczać miejsca zameldowania bez przepustki. Zmilitaryzowano główne zakłady przemysłowe. Cenzurowano korespondencję i rozmowy telefoniczne, początkowo telefony w ogóle nie działały. Wstrzymano wydawanie prasy. Ukazywała się jedynie „Trybuna Ludu”, „Żołnierz Wolności” i pisma PZPR. Zawieszono zostały zajęcia w szkołach i na uczelniach.

Nie znamy dokładnej liczby ofiar stanu wojennego. Zginęli zastrzeleni, byli bici, internowani, inni zmuszeni do emigracji. Dzieci represjonowanych często trafiały do ośrodków opieki.

Źródło:

theepochtimes

**Prokurator Generalny
wystosował wniosek do
Trybunału Konstytucyjnego o**

delegalizację Komunistycznej Partii Polski



6 grudnia na stronie Prokuratury Krajowej (PK) ukazał się komunikat o złożeniu do Trybunału Konstytucyjnego wniosku o delegalizację Komunistycznej Partii Polski (KPP). „Działania w tym zakresie zostały podjęte na wniosek osób fizycznych. W pismach kierowanych do prokuratury wskazywały one, że Komunistyczna Partia Polski między innymi odwołuje się w swoim programie i praktykach do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu, co jest niezgodne z Konstytucją RP” – podano.

Partia komunistyczna w Polsce

KPP została zarejestrowana 9 października 2002 roku w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Od 18 lat działa w Polsce, propagując idee komunizmu. Bierze też udział w spotkaniach z komunistami z innych państw, wydaje biuletyn „Brzask”.

Powołując się na art. 13 Konstytucji RP, zgodnie z którym „zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu. Zakazane jest także istnienie partii politycznych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”,

prokurator generalny Zbigniew Ziobro [domaga się stwierdzenia niezgodności z konstytucją celów i działalności KPP](#).

Z czym kojarzy się komunizm

[100 milionów ofiar](#), wojny, głód, tyrania, ludobójstwo, gułagi, w Chinach – obozy pracy i proceder [grabieży organów](#) od więźniów sumienia, zwłaszcza od praktykujących duchową dyscyplinę doskonalenia ciała i umysłu [Falun Dafa](#), pola śmierci w Kambodży. System, który uderza bezpośrednio w człowieczeństwo: moralność, wartości duchowe i godność ludzką. Dąży do zniszczenia rodziny i polaryzacji społeczeństwa, zniewolenia propagandą rozsiewaną na każdym kroku i stłamszenia jednostki.

Jak [napisał](#) Trevor Loudon, „komunizm jest największym, jakiego kiedykolwiek wynaleziono, wrogiem odpowiedzialności osobistej”, czyli „ostatecznego przejawu wolnej woli”.

Marion Smith, dyrektor generalny Fundacji Pamięci Ofiar Komunizmu, [powiedział](#): „Komunizm okazał się najniebezpieczniejszą ideologią w dziejach świata”, przypominając, że musimy wyciągać wnioski z historii naszych doświadczeń, bo inaczej nie będziemy w stanie osiągnąć lepszego społeczeństwa, polityki.

Z tych powodów nie można zapomnieć, że „nazizm i komunizm to dwie totalitarne ideologie, które przyniosły światu najwięcej śmierci i cierpienia” – stwierdził.

Po Jesieni Ludów w 1989 roku w Europie, w tym transformacji ustrojowej w Polsce, a także po rozpadzie ZSRR i zakończeniu zimnej wojny, wiele osób uznało, że komunizm został zwyciężony.

Badacze komunizmu alarmują jednak, że on nadal istnieje i przejawia się na różne sposoby.

Chiny, Korea Północna, Kuba, Laos, Wietnam to państwa, którymi

oficjalnie władają reżimy jawnie komunistyczne, w których dopuszcza się do głosu tylko jedną partię polityczną – partię komunistyczną lub w których tylko ta jedna partia istnieje.

W Europie Wschodniej są też kraje, państwa byłego ZSRR, gdzie reminiscencje komunistycznej przeszłości wciąż wpływają na życie mieszkańców.

Na kontynencie afrykańskim i w Ameryce Południowej pod płaszczykiem demokracji i republiki zaszczepia się socjalizm.

Wielokrotnie rządy państw w Europie i Stanach Zjednoczonych wzmacniały komunistyczne wpływy, a obywatele nie zdawali sobie z tego sprawy.

Wykorzenianie komunizmu

Jak podaje Prokuratura Krajowa, z przeprowadzonych analiz wynika, że „członkowie Komunistycznej Partii Polski kwestionują demokratyczny porządek Polski”.

Co więcej: „Cele KPP są tożsame z celami innych partii komunistycznych sprawujących totalitarną władzę w państwach komunistycznych XX wieku”.

W ocenie PK członkowie KPP „wprost nawołują do przeprowadzenia rewolucji na wzór Rewolucji Październikowej w Rosji, po której władzę przejęli bolszewicy. Celem ma być nie tylko przejęcie władzy, ale także ‘nacjonalizacja i kolektywizacja dokonane pod przymusem’”.

W programowym opisie przejęcia władzy KPP wskazuje, że „proletariat nie może jedynie przejąć burżuazyjnego aparatu państwowego, np. w drodze wyborów parlamentarnych. W ramach tego aparatu nie ma miejsca na autentyczną, powszechną demokrację. [...] Do wyeliminowania podziału klasowego niezbędne jest obalenie kapitalistycznej własności i zastąpienie jej

własnością społeczną. [...] Partia robotnicza musi jednak wnosić do ruchu robotniczego świadomość potrzeby i konieczności dokonania rewolucyjnych przeobrażeń”.

PK nawiązuje także do „pochwały przemocy” stosowanej przez reżimy komunistyczne, która pojawia się w publikacjach partii. Prokuratura cytuje jedną z wypowiedzi: „Mówi się, że komuniści zabijali. Ale czy złem jest, gdy udręczony człowiek, aby bronić siebie i najbliższych, zabija pastwiącego się nad nim bogacza? Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę”.

PK zauważa w programie KPP „zachwyt nad systemem politycznym Związku Radzieckiego”.

Jak uzasadnia Prokuratura: „Członkowie partii wykazują na (sic) wyższość ustroju panującego w ZSRR w okresie ‘czerwonego terroru’, wielkiego głodu i terroru stalinowskiego, nad wolnorynkowym ustrojem demokratycznym. Wychwalają oni także stopień demokratyzacji życia publicznego w ZSRR, krzewienie kultury przez bolszewików i utrwalanie powszechnego dobrobytu”.

PK podaje, że w programie KPP wychwala się i usprawiedliwia sowiecką działalność, nawet radzieckich dowódców, którzy m.in. uczestniczyli w zwalczaniu polskiego podziemia niepodległościowego, w ataku ZSRR na Polskę w 1939 roku czy w działaniach Armii Czerwonej podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku.

Ponadto KPP gloryfikuje w swoich publikacjach zbrodniarzy komunistycznych, m.in. Józefa Stalina i Feliksa Dzierżyńskiego.

PK wskazuje na relatywizowanie Zbrodni Katyńskiej przez KPP. W „Brzasku” napisano:

„Przecież nie wszyscy Polacy wzięci wtedy do niewoli zostali rozstrzelani! Szeregowcy, czyli wówczas w ogromnej większości robotnicy rolni i przemysłowi oraz drobnomieszczaństwo, zostali

zwolnieni, natomiast oficerowie – czyli zazwyczaj arystokracja, obszarnicy i burżuazja, ale także po prostu średniego szczebla funkcjonariusze i agenci aparatu przemocy, aparatu obrony, bezpieczeństwa i represji państwa burżuazyjnego, kierowniczo-operacyjne wykonawstwo i ideologiczno-polityczne zabezpieczenie okupacji-kolonizacji Ukrainy i Białorusi, najbardziej zjadła, ideologiczno-polityczna czołówka antykomunistyczna w bezpośrednim sąsiedztwie swojego systemowo śmiertelnego wroga – ci, ale i tak nie wszyscy, zostali z tych właśnie powodów rozstrzelani” – cytuje Prokuratura Krajowa.

Jak podkreślono na stronie PK, „stawianie sobie za cel wprowadzenia ustroju komunistycznego w Rzeczypospolitej Polskiej, którego wzorem jest sowiecka Rosja stanowi odwoływanie się do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu”.

We wniosku PK zwrócono uwagę: „Znając historię i doświadczenia Narodu Polskiego w XX wieku, ustrojodawca nie bez powodu postawił znak równości między totalitarnymi metodami działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, uniemożliwiając organizacjom, w tym partiom, odwoływanie się do nich”.

Jak napisano w podsumowaniu: „Z tego względu Prokurator Generalny uznał, że zarówno cele, jak i działalność Komunistycznej Partii Polski, muszą zostać uznane za niezgodne z konstytucją, a jej funkcjonowanie powinno zostać przerwane”.